

Maria Danilewicz-Zielińska (Szperacz) – *Boży pomyleńcy*

„Wiadomości” (Londyn)
nr 41 z 11 października 1959 r.
Rubryka: Szkiełko i oko

„Kwatera Bożych Pomyleńców” Władysława Zambrzyckiego (Warszawa, Czytelnik 1959) jest osobliwym skrzyżowaniem kroniki Powstania Warszawskiego z powieścią „szufladkową” złożoną z cyklu luźno powiązanych ze sobą opowiadań. Uderzającą nowością jest to, że powieść o Powstaniu jest – przynajmniej na powierzchni – utworem lekkim, pogodnym i głęboko optymistycznym. Prus, czasem Makuszyński zdobywali się na podobne chwytły. Humor to czasem makabryczny, przez łzy. Zawsze wysokiej klasy, by zacytować dla przykładu historię doktora Walberga, Żyda, dla którego wybuch Powstania oznaczał radosną możliwość opuszczenia pokoju, w którym ukrywał się od kilku lat. Jeden z bohaterów powieści spotkał go na Wspólnej, gdy siedział przy rynsztoku i bawił się piaskiem. Jak dziecko odnajdywał świat na nowo. Odwykły od praktyki lekarskiej, zgłosił się do szpitala do prac pomocniczych jako posługacz, a po kilku dniach został wytrawnym nosiwodą. Aż pewnego dnia, po prostu i zwyczajnie zmarł z przemęczenia i nadmiernej gorliwości.

Jest to pierwsza i jedyna w swoim rodzaju powieść o losach warszawskich szarych ludzi, cywilów, luźno związanych z Powstaniem, choć współdziałających z walczącymi, jak tylko się dało. Czterech starszych panów mających za sobą studia uniwersyteckie we Francji lub Belgii, spędza sierpień i wrzesień 1944 roku przy ulicy Żurawiej, w pełnym księżek pokoju, przy wypożyczalni prowadzonej przez gospodarza lokalu. Cicha umowa nakazuje im, ze względu na chorobę serca jednego z przyjaciół, unikanie tematów drażliwych. Spędzają więc czas pozornie beztrąsko, wspominając dawne czasy i prowadząc ożywione dyskusje – na wszelkie możliwe tematy, od szachów i „bouillabaisse” – po teorię Darwina i Symbol Atanazjański.

Wielką zaletą powieści jest zręczne przemieszanie owych francuskich dyskusji z dniem codziennym Powstania Warszawskiego. Starsi panowie biorą w nim udział cicho, skromnie i bezimiennie, znajdując zastosowanie przy grzebaniu zmarłych, noszeniu wody czy drobnych pracach rusznikarskich. Jeden z nich, lekarz, urasta na postać bohaterską; i znów jest to heroizm najwyższego, bezimiennego gatunku.

Z kart powieści wylania się osobowość jej autora, stoika spod znaku Marka Aureliusza, człowieka szerokiej wiedzy i jeszcze szerszych widnokręgów, który potrafi powiedzieć wiele, a więcej jeszcze niepowiedzieć. Przypada także do serca jego warszawskość i zupełnie wyjątkowy dar podpatrywania ludzi i rzeczy, pozornie banalnych, a przetwarzających się pod piórem Zambrzyckiego w najwyższej klasy materię powieściową.